

KRYTERIA ODPOWIEDZIALNOŚCI

Gdyby w jakiejś fabryce za pytać o maszynę, odpowiedź niezawodnie ile ma lat, do czego służy, jak długo będzie przydatna produkcji. Ale kiedy zapytałibyście o człowieka, który staje codziennie przy tej maszynie, często nie otrzymacie wyczerpującej odpowiedzi. Bo kierować ludźmi jest o wiele trudniej niż produkcją; człowiek ma „mechanizm” znacznie bardziej skomplikowany.

Stwierdzenie to padło niedawno z trybuny plenium Komitetu Dzielnicowego PZPR na Grunwaldzie, podczas analizy problemu kadr kierowniczych w dzielnicach. Konieczność do konania takiej oceny wynika z troski o lepsze kształtowanie stosunków międzyludzkich w instytucjach i zakładach pracy, na które zasadniczy wpływ wywierają umiejętności kierowania ludźmi w ich produkcyjnym i nieprodukcyjnym działaniu. Od tego, jak się te stosunki kształtują, jaka jest postawa kadr kierowniczych, ich morale, umiejętności, autorytet — zależy atmosfera wśród załogi, efektywność pracy całego kołektwu.

Czy kadrowa „karuzela”?

W roku ubiegłym instancje partyjne odwołały z kierowniczych stanowisk w Poznaniu i województwie 149 osób. Opuścili swe stanowiska ci, co nie podołali zadaniom, lub zawiedli zaufanie partii, która ich tam powołała w przekonaniu, że stawia na właściwych ludzi.

Niedobrze jest, gdy trwa swoista „kadrowa karuzela”, gdy funkcja kierownika staje się zawodem, gdy Ygrek zarządza raz w przemyśle, raz w górnictwie, to znów w handlu i technice. Tutaj za dużo było wiary w rzekome zdolności kierownicze, a za mało kontroli i partyjnej konsekwencji.

Organizacja partyjna Grunwaldu nie chciała akceptować na stanowiska ludzi przypadkowych. Ostatnią ocenę kadr kierowniczych przygotowywała od dawna. W ciągu ostatnich lat ukształtowała ona wielu działaczy, którzy z powodzeniem zdają najtrudniejszy egzamin — z kierowania ludźmi w ich powszednim działaniu. Ponad 55 procent z nich wywodzi się ze środowiska robotniczego i tyluż ma wyższe wykształcenie techniczne, ekonomiczne lub prawne. Świadczy to wszystko o powszechnej dostępności dróg awansu i rozwoju, jakie stworzyła ogólna

polityka partii ludziom dojrzałym, ambitnym — potrzebnym.

Młodsze i lepiej wykształcone są kadry zastępujące obecnie kierowników w prowadzeniu instytucji i zakładów. I to jest korzystne zjawisko, w ten bowiem sposób prawidłowo wyrastają rezerwy kierownicze. Nie najlepiej natomiast — jak stwierdzono na plenium KD — ukształtowali się kadry głównych księgowych, ludzi w dużej mierze odpowiedzialnych za prowadzenie

Człowiek — czyli kadry

przedsiębiorstw. Wśród nich wielu wykazuje się niedostatecznym poziomem przygotowania fachowego i małym zaangażowaniem społecznym.

Ważny miernik oceny

Czy aktywność społeczną może być miarą oceny, kryterium przydatności ludzi na kierownicze stanowiska? Grunwaldzkie plenium partyjne potwierdziło to z całą mocą.

Powiedziano tu jasno, że człowiek na odpowiedzialnym stanowisku musi w swej działalności łączyć zaangażowanie polityczne z dużą wiedzą fachową, śmiałością inicjatywy — z umiejętnościami organizatorskimi, łatwością nawiązywania kontaktów z ludźmi — rzetelnym sprawliwym rozliczaniem ich z obowiązków.

Kierować przedsiębiorstwem czy instytucją znaczy także odpowiadać za właściwą atmosferę pracy i współżycia załogi. Nakłada to obowiązek i odpowiedzialność wobec partii, która rozlicza się z kolei wobec społeczeństwa — za indywidualne i kolektywne postawy podległych pracowników, za ich świadomość i patriotyzm, wyrażany w najważniejszym — w pracy na co dzień. Kierownik powinien w równym stopniu być zatem żarliwym działaczem społecznym, co zapobiegliwym gospodarzem.

Taka jej rola...

Rola partii, jej troska o prawidłowe zarządzanie społecznym mieniem, o kształtowanie takich stosunków wśród ludzi, aby byli oni naczelnym celem, a nie



środkiem działania w fabryce czy urzędzie, wyraża się m. in. w ingerencji w sprawy obsadzania kierowniczych stanowisk. Chodzi o to, żeby odpowiedzialne stanowiska zajmowali odpowiedzialni kierownicy, samodzielnie i prawidłowo realizujący politykę partii, zaaprobowaną przez wszystkich w programie Frontu Jedności Narodu. Idzie w końcu o to, żeby partia nie musiała na co dzień przejmować administrowania zakładem z powodu nieporadności kierownictwa, bo jej rola polega na nadawaniu politycznego kierunku i na społecznym nadzorze.

Oczywiście więc były powody, dla których odeszło sporo ludzi ze swych stanowisk w dzielnicach. Był to brak kwalifikacji, nadzoru, jasnego państwa i nienależenie się z opinią POP, załogi, samowolne decyzje, pogarszające warunki pracy zatrudnionych, tłumienie krytyki, niewłaściwa postawa moralna.

Proces doskonalenia

Ten proces nieustannej weryfikacji kadr kierowniczych i jej oceny, trwa od dawna i będzie doskonałym. Jak jednak powiedziano na plenium KD — nie będzie on prowadzony pod dyktando drobno-mieszczanskich podszeptów i dyktaw „Wolnej Europy”. Jest to proces wychowania kadr z pozycji jawnego dla każdego człowieka, który czuje się odpowiedzialny jako działacz, o którego ocenie decydować będzie ogół wyników kolektywu oraz jego osobista postawa — zgodność słów i czynów. Dlatego w polityce kadrowej uzyskać muszą większy głos (i odpowiedzialność) podstawowe organizacje partyjne, bo to najlepszy rzecznik społecznej opinii i prawdziwości oceny. Jak to przyjęła uchwała plenium, w ślad tego procesu pójść powinna jednocześnie troska o tworzenie rezerw kadr kierowniczych. Należy przy tym uwzględnić poziom wiedzy, wykształcenia, jednak bez przegięć w kierunku cenzusu wykształcenia. Bo sam w sobie nie gwarantuje on wyników w trudnej pracy z ludźmi.

Festiwal cichy i ustabilizowany

Na marginesie VIII Kaliskich Spotkań Teatralnych

Zakończyły się VIII Kaliskie Spotkania Teatralne. Jury wydało kompromisowy werdykt, nagrodziło bezsprzecznie najlepszy w konkursie spektakl „Róży” z Wrocławia, potem zapewne nie bez wahania — dalsze. Skończyły się dla Kalisza gorące dni festiwalu. Miasto opuścili bardzo nieliczni w tym roku obserwatorzy z zewnątrz. Jaką prawdę będą oni głosić o festiwalu? Jakie miejsce zajmie tegoroczny festiwal w dotychczasowej historii spotkań?

Festiwal kaliskie obserwuję stale od 1964 roku, a więc już od lat pięciu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że poziom artystyczny tegorocznych spotkań był nieco niższy niż w latach ubiegłych. Nie sposób chyba jednak winą za ten stan rzeczy obarczać sam festiwal, grono osób które go organizuje, tworzy. Tegoroczny sezon w naszych teatrach, niestety, jest w ogóle nie najlepszy. Na niewielu tylko scenach pojawiły się dobre, ciekawe artystycznie spektakle. Fakt ten oczywiście musiał również wpłynąć na oblicze festiwalu. Festiwal służy przecież przede wszystkim temu właśnie, aby rejestrować obiektywnie stan faktyczny możliwości artystycznych teatrów w kraju.

Wiele przyczyn zapewne złożyło się na to, że poziom większości spektakli prezentowanych w Kaliszu, po zostawieniu tym razem wiele do życzenia. Trudno oczywiście wymienić wszystkie, niektóre, ważniejsze, war to chyba jednak zasygnalizować.

Na konferencji prasowej teatru jugosłowiańskiego z Zenicy słuchaliśmy wypowiedzi repertuarowych dyrektora teatru. Mówił on o przewadze repertuaru współczesnego na scenach Jugosławii, mówił także o prapremierach swego teatru.

Na festiwalu kaliskim aktualną i problemową dramaturgię współczesną reprezentowała właściwie tylko jedna sztuka — właśnie jugosłowiańska: „Apel” Subotica z Teatru Jaracza w Łodzi.

Brak polskich sztuk współczesnych w repertuarze nie tylko festiwalowym, lecz także tym codziennym jest na pewno, jednym ze źródeł słabości naszych teatrów.

Nie sposób nie dostrzec jednak i następnych. Jednym z nich są poważne niedostatki aktorskie spektakli. Rzucał się w oczy w Kaliszu niemal całkowity brak młodych aktorów w zespołach mniejszych teatrów. O niechęci młodych aktorów do podejmowania pracy na prowincji

ci wiemy od lat, niezmiennie na brak dopływu młodych kadr do teatrów skarżą się dyrektorzy. Sytuacja wydaje się niemal paradoksalna. Mamy trzy duże szkoły aktorskie w Warszawie, Łodzi i Krakowie, mamy profesorów, teatrologów, rozbudowane szkolnictwo artystyczne, ale gdzie są absolwenci? A przecież wystarczy rozejrzeć się po scenach w Warszawie, aby stwierdzić, że przecież grają tam tylko bardzo nieliczni młodzi aktorzy. Nie mogą tam zresztą nawet liczyć w ogóle na poważniejsze role. Tak się składa przecież, że akurat w Warszawie aktorów nie brakuje. Sprawa zapewnienia dopływu kadr dla teatrów w terenie wydaje się więc dzisiaj poważnym problemem do uregulowania.

Trzecią sprawą, która rzucała się w oczy w Kaliszu był poważny spadek ambicji repertuarowych teatrów. Niektóre sceny, po raz pierwszy w historii spotkań przyniosły na festiwal sztuki typowo rozrywkowe, białe, nie mające właściwie żadnego uzasadnienia, aby znaleźć się w repertuarze festiwalu. I to także chyba musiało wpłynąć na rangę artystyczną całej imprezy.

Oczywiście, dużą przesadą byłoby twierdzenie, że festiwal dostarczył tylko okazji do narzekania na stan artystyczny naszych teatrów. Niewątpliwie w repertuarze tegorocznych spotkań znaleźć można kilka ambitnych spektakli, i to właśnie z tych niewielkich i niebogatych teatrów. Cieszyć może fakt, że właśnie wśród tych teatrów są i nasze wielkopolskie sceny: Gniezna i Kalisza. Szczególnie budujący jest tu właśnie sukces festiwalowy gnieźnieńskiej „Marii Magdaleny”, pierwszy od wielu lat sukces teatru gnieźnieńskiego na festiwalu. Pozytywne wrażenie zrobiły też na widzach kaliskich występy teatru zielonogórskiego, wartościowe przedstawienie „Matki Courage” pokazali też lublińskie. Powodów do zadowolenia do starczyła też strona plastyczna większości festiwalowych spektakli. Zwracała uwagę scenografia Kazimierza Wiśniaka do „Róży”, dekoracje Strzeleckiego, Wigury, Toruńczyka. Zaskakujący był jednak dla mnie fakt, że uznania jury nie zdobyła sobie scenografia Jana Kosińskiego do „Achilleis” Wyspiańskiego — moim zdaniem bardziej wartościowa niż np. wyróżniona werdyk

Dokończenie na str. 2

Gdy w 1264 roku książę Bolesław Piast z Kalisza (dlatego Kaliskim zwany) wydał specjalny statut na dający szerokie prawa ludności żydowskiej, ruszyli do Wielkopolski gromady Żydów z Niemiec i Francji. Byli to ci, których wygnano z domów nietolerancji, fanatyzm religijny i krwawe pogromy, zwłaszcza częste na terenie Niemiec, wzdłuż szlaku koncentracji do wypraw krzyżowych. W Polsce pod opieką i władzą Piastów, chcieli żydowscy wychodźcy znaleźć możliwość spokojnego i bezpiecznego życia. Stare kroniki, prace polskich i żydowskich historyków, mówią nam, że nie zawiedli się w swoich nadziejach.

„Władcy polscy stale brali w obrotę ludność żydowską” — pisze znany historyk żydowski dr Szymon Dubnow. Odnosiło się to zarówno do piastowskich książąt dzielnicowych w Wielkopolsce i na Śląsku, którzy nadali Żydom niezwykle postępowe jak na ówczesne czasy statuty prawne jak i do jednoczycielskich monarchów — Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Właśnie Kazimierz Wielki, organizator scentralizowanego państwa polskiego, nadał Żydom w latach 1340—1370 wiele przywilejów, które pozwoliły im na prowadzenie szerokiej działalności handlowej, bankierskiej i rzemieślniczej. Król Kazimierz ścigał Żydów do Krakowa, Nowego Sącza, Sandomierza, Opawy, Poznania, Kazimierza nad Wisłą i Lublina, gdzie dzięki jego pomocy powstały prężne ekonomicznie ośrodki ludności żydowskiej. Wtedy pojawili się w Polsce też pierwsi żydowscy uchodźcy z Hiszpanii i Włoch, uciekający przed szalejącymi tam pogromami. Polityka monarchów Polski wobec Żydów, odznaczająca się daleko sięgającą tolerancją, przyniosła w rezultacie to, że stosunki między nimi a ludnością polską układały się na zasadzie przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Ludność żydowska uczestniczyła

Wojciech Sulewski

Pod władzą polskich monarchów

aktywnie w życiu kraju, żydowscy rzemieślnicy i kupcy wzięli czynny udział w przygotowaniu wyprawy grunwaldzkiej i w trwającej trzynaście lat wielkiej wojnie narodu polskiego z Zakonem Krzyżackim o odzyskanie Pomorza. Gdy Hiszpanie, Niemcy i Austrię pokryły ognie stosów Świętej Inkwizycji na których palono prześladowanych Żydów, Jagiellonowie nadawali Żydom prawo osiadania na roli i udzielali im pierwszych nobilitacji szlacheckich. Nie więc dziwnego, że pod opieką Polski chroniło się coraz więcej uciekinierów żydowskich ze wszystkich krajów Europy.

✱

„Złoty wiek” humanizmu i reformacji w Polsce przyniósł także poważne ożywienie umysłowe w skupiskach ludności żydowskiej. Pojawiały się tu postępowe prądy, których głosiciele usiłowali przeciwstawić się talmudystycznemu skostnieniu i wszechwładzy rabinackiego fanatyzmu. Polska obu ostatnich Jagiellonów, a także Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, stwarzała Żydom wszechstronne warunki tak pomyślnego rozwoju jakiego nie mieli w żadnym z krajów Europy Zachodniej. I tak Żydzi polscy otrzymują szeroki własny samorząd, w Koronie i na Litwie obradują specjalne „sejmy żydowskie” przedkładać swoje postulaty królom i senatowi. Władcy Rzeczypospolitej odnosili się do uchwał „sejmów żydowskich” z dużą życzliwością. Świadczy o tym m. in. postępowanie zarówno Zygmunta Augusta jak i Jana Sobieskiego z których kancelarii wyszło wiele rozporządzeń ułatwiających prosperitę żydowskiemu kupcom, bankierom i rzemieślnikom. W warunkach istniejącego w

Polsce poddaństwa Żydzi byli uważani za bezpośrednich poddanych króla.

W środowisku żydowskim, na ziemiach szlacheckiej Rzeczypospolitej, wyodrębniła się w XVII wieku dość liczna grupa bogatych arendarzy i dzierżawców. Spotykamy ją zwłaszcza na ziemiach ukraińskich, gdzie działała z ramienia magnatów, właścicieli wielkich latyfundiów. Właśnie przeciwko niej jako bezpośredniej realizatorce najbrutalniejszych form wyzysku (żydowscy arendarze brali w dzierżawę nawet klucze do cerkwi) zwrócili swe ostrze ukraińskie powstania ludowe. Łupiący bez litości wieś ukraińską Żyd — arendarz, to jedna z najczęstszych postaci występujących w kozackich dumkach, w anonimowym eposie ludu ukraińskiego.

Wiek XVIII okres ogólnego zacofania i upadku, w jakim znalazła się Polska w tzw. dobie saskiej, przyniósł hermetyczne zamykanie się środowisk żydowskich, ich pełną alienację (wyodrębnienie) z polskiego otoczenia. Następuje przerwanie procesów asymilacyjnych, których wyrazem było m. in. zaangażowanie się sporej części Żydów w wojnę z najazdem szwedzkim. Decydujący wpływ na polskich Żydów uzyskują ciemni i fanatyczni rabini. Strzegą oni pilnie, odpowiadającej ich interesom izolacji społeczeństwa żydowskiego od Polaków i dlatego zwalczają bezwzględnie ruch tzw. frankistów, zwolenników filozofa Jakuba Franka, który około 1755 roku głosił konieczność przełamania barier, jakimi rabini i kahały odgradzali Żydów od społeczeństwa polskiego.

✱

Rozbiory i upadek niepodległości Polski, powodują różnego rodzaju

reakcje w środowisku Żydów polskich. Część ich zwłaszcza w zaborze austriackim i pruskim, zapomniała od razu o dobrodziejstwach, które wyświadczyła im Rzeczpospolita i zaczęła niesłychanie gorliwie wysługiwać się zaborcom, inni powiązali swe losy z nurtem patriotyczno-powstańczym. Trzeba podkreślić, że ogłoszona i realizowana przez rabinów oraz rady starszych koncepcja alienacji Żydów była bardzo na rękę zaborcom.

Nurt powstańczy w Polsce odwoływał się zawsze, zresztą z bardzo różnym skutkiem, do środowisk żydowskich, pragnąc je wciągnąć do udziału w walce o niepodległość. Robiła to już Insurekcja 1794 roku, której udało się pozyskać dla powstania pewną część żydowskiego mieszczaństwa. Wśród żydowskich ochotników, którzy stanęli do obrony Warszawy był Berek Joselewicz, późniejszy bohater polski, który hu zarów Księstwa Warszawskiego, poległ podczas wojny z Austriakami w 1809 roku.

W szeregach wojsk Księstwa Warszawskiego, walczyło bardzo mało Żydów. Znacznie więcej brało udział w organizowaniu administracji i gospodarki Księstwa.

Lewica powstania listopadowego, usiłowała jednak bez większych sukcesów, nakłonić społeczeństwo żydowskie Królestwa do udziału w wojnie z caratem. Wezwania Jana Czajńskiego, Ożasza Lublinerów i grupy warszawskich działaczy Towarzystwa Patriotycznego sprawdziły do powstańczych szeregów za ledwie małą garść młodzieży żydowskiej. Pisała o tym z goryczą, na emigracji, prasa Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i gazety, które wydawał wielki historyk-de-

mokrata Joachim Lelewel. Głoszone natrętnie przez rabinów i kahały koncepcje odcięcia się od spraw polskich, przyniosły rezultaty określonego charakteru.

Natomiast podczas Wiosny Ludów i wielkopolskiego powstania 1848 r. dużym wstrząsem dla demokratycznej opinii publicznej w Polsce i na emigracji było czynne zaangażowanie się Żydów mieszkających w Poznaniu, po stronie Prusaków. Ślady tego wstrząsu znajdujemy m. in. w pismach generała Ludwika Mierosławskiego, który dowodził powstaniem.

Żydzi w zaborze rosyjskim a zwłaszcza w Warszawie poparli jednak dość aktywnie powstanie styczniowe. Było to, w znacznej mierze zasługą stronnictwa „Czerwonych”, którzy jeszcze przed wybuchem powstania prowadzili wśród młodzieży żydowskiej intensywną propagandę patriotyczną. Ale to odnosi się naturalnie tylko do części Żydów z Królestwa; przede wszystkim rzemieślników i kupców, uczniów, studentów oraz przedstawicieli tzw. wolnych zawodów. Bowiem żydowscy przemysłowcy i bankierzy odnosili się do powstania z nienawiścią i stale deklarowali swój lojalizm wobec caratu. Przeciwnie powstaniu występowała także ogromna większość rabinów, którzy wprost nawoływali swoich wyznawców do współdziałania z wojskami carskimi. Spośród rabinackich uczniów rekrutowali się właśnie szpiedzi generałów Czernięgowa i Uszakov, których wieszano na terenie Kieleckiego dowódca powstańczy pułkownik Dionizy Czachowski.

Ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia przyniosło aktywny udział robotników i inteligentów żydowskich w powstającym w Polsce ruchu socjalistycznym. Przyniosło też jednak pojawienie się syjonizmu — ideologii żydowskiego nacjonalizmu, który narodził się w Niemczech (1896-1897) i stopniowo zdobywał coraz większe wpływy w środowiskach żydowskich na całym świecie.

Fotograficzna publicystyka

tematów. Ale równocześnie destrukcja się w pańskiej twórczości dalej idące przemiany. Czy mam rację?

— Znalazłem się w pewnym momencie przed koniecznością wyboru. Z reportażu zacząłem stopniowo przechodzić na publicystykę.

— Jak sądzę z przedstawianych mi zdjęć — chyba z powodzeniem?

— To będzie musiało osądzić szersze grono. I przyznam szczerze, że czuję już teraz ciarki na myśl, jakie oceny dadzą mi koledzy z mojego środowiska.

— Pan zdaje się określa swoją obecną uprawianą sztukę fotografią eksperymentalną. Na czym ona ma polegać?

CIĘKAWI LUDZIE CIĘKAWY SPRAWY

— Nie chodzi mi po prostu już tylko o samo piękno zdjęcia. Najważniejsza jest dla mnie jego treść. W moich zamierzeniach leży chęć pokazania okupacyjnej przeszłości, a także obecnej rzeczywistości. Mogłbym pod moimi najnowszymi pracami postawić jeden wspólny tytuł: „Quo vadis?”. Chcę bowiem w oryginalny sposób wypowiedzieć się na temat szeregu aktualnych wydarzeń i sytuacji. A to wymaga eksperymentowania, szukania nie tylko nowej treści, ale dochodzenia do niej przez nową formę, przez inny kształt tej publicystyki.

— Przyznam szczerze, że nie bardzo wiem, czy zaliczyć obecne Pana prace do rzędu fotomontaży typu Bermanna, czy potraktować wszystkie jako abstrakcyjne twory fotografa?

— Bermann jest raczej satyrykiem, fotomontażystą. O abstrakcji też nie można mówić, bo takowa w fotografii nie istnieje. Mnie chodzi o sens wypowiedzi. Niech pan spojrzysz na to zdjęcie. Dwie ręce dzierżą jakąś masę. To popioły. Kogoś? Czego? W każdym razie tytuł tego fotogramu brzmi „Garść popiołu”. Czy tak zostanie ten fotogram odczytany? Nie wiem. Ale taki może być mój komentarz.



M. Kucharski — „Garść popiołu”

Rowińskiego pt. „Kargul bądź Kierbel”.

— Przeszło 8 lat temu został opublikowany w „Prawie i Życiu” artykuł pt.: „Czarnoksiężnik spłajtował” — w tytule i treści zawierający wyraźną schadenfreude z powodu osądzenia i skazania Mariana Kargula, superaferyzisty. Podziwiam, ile w tym artykule jego autor, Aleksander Mag, zawarł hurra-dziennikarskiego entuzjazmu dla okoliczności, że sądowa porażka aferyzysty oznaczała jego klęskę, dla społeczeństwa naukę. Po osiemnastu latach Kargul powrotną falą wpłynął na wokandy sądowe, tyle, że na wiecie okazalszej fregacie, a jednocześnie wpłynął na łamy „Prawa i Życia”, które — trzeba to oddać — jedynie traktowało Kargula konsekwentnie, jak na to zasłużył. W krótkim czasie po artykule „Czarnoksiężnik spłajtował” pi Aleksander Mag donosił z więzienia, że Kargulowi powodzi się tam lepiej niż innym, co, zdaniem niektórych dziennikarzy, było kopaniem leżącego.

Autor przypomina, jak ów Kierbel fałszował świadectwa o swoim wykształceniu, a nawet o dacie urodzenia, jak ukradł życiorys Marianowi Kargulowi itp., itd.

Ciekawe — pyta Rowiński — czy i teraz znajdując się jeszcze ludzie, którzy uznają przypomnienie faktów oszukiwanych praktyk Abrahama Icka Kierbela także obecnie za „robienie atmosfery” w jego sprawie.

O CO IM CHODZI?

Od tygodni trwa na świecie totalna kampania propagandowa, skierowana

— Czy nie trzeba przeto mówić o malarstwie potraktowaniu tematu?

— Zazdroszczę malarzom, że mają możliwość zapełniania pustej płaszczyzny bardzo dowolnie. Próbuje przeto nagiąć tworzywo fotograficzne do tej możliwości technicznej.

— A zatem — odejście od reportażu, ukłon w stronę publicystyki, i to mocno zaangażowanej?

— Nie ganię reportażu, jako formy wypowiedzi. On musi istnieć. I w fotografii chyba zawsze dominował. Ponieważ opracowałem własną technikę montażową, uważam że mogę się teraz wypowiadać pełniej. Reportaż polega na relacjonowaniu przebiegu wydarzeń. A są sprawy, które się nie dzieją, które samemu trzeba stworzyć pobudzając własną wyobraźnię i wyobraźnię odbiorcy. A inspiracja? — Prosto z życia, z codziennych doniesień prasowych. Przecież nie trudno z nich wynosić kawałki, co trapi ludzkość...

— Czyżby katastrofizm?

— Bynajmniej. Moja obecna twórczość ma ostrzegać, zwracać uwagę na niebezpieczne zakrety, przypominać o tak niedawnej tragedii świata, gdy już raz usiłowali nim zawiadnąć „nadludzie”.

— A więc także niezgodność ze słynną „Rodziną oszowiczów”?

— Steichenowska „Rodzina” — acz genialna — była krzepka, biblijna i optymistyczna. Ja chcę zastosować inny język. Jestem daleki od pesymizmu tak wyraźnego dla przykładu u Karla Pawła, socjologa i fotografa. Inne jest po prostu moje spojrzenie na świat. Chcę przede wszystkim ostrzegać.

Marian Kucharski był fotoreporterem, pracował nad tematyką wojkową, dawał piękne portrety Poznania i jego ludzi (które — niestety — nie doczekały się jeszcze wydania albumowego), prezentował portrety kobiece, pracował w różnych technikach. Ale jego droga twórcza była i jest zawsze prosta: wyjść poza ramy szablonu, szukać nowych form, a przede wszystkim coraz to nowych treści, nawet kontrowersyjnych.

Zielona Góra bez kompleksów

Sekretarza właściwie nie ma, ale porozmawiać z nim można — powiedziano mi kiedy przedstawiłem się w biurze Lubuskiego Towarzystwa

Naukowego. Wychodzimy na korytarz, wskazują mi przez okno młodego, krępego człowieka, który na pół ukryty pod podniesioną maską samochodu manipuluje przy motorze. Szybko przypominam sobie wszystko, co wiem o silnikach spalinowych i idę na podwórze.

Sekretarz wychyla się spoza maski: — Jan Muszyński — mówi i pokazuje bezzadnie umazane smarem ręce — Pan z „Głosu”? Moja żona była waszą korespondentką, jeszcze w czasach zetepowskich. Pewnie, że musimy pogadać, tylko śrubę, psiakrew, urwałem. Proszę iść do biura, są właśnie członkowie naszego prezydium, o Towarzystwie poinformują, a my sobie później, niesubtelnie.

Przemysłownie rozstawione szafy i biurka wydzielają kilka osobnych kącików w ścianopokojowym biurze LTN. Przy ścianach regały z książkami. Na podłodze stopy biuletynów przysyłanych w tym dniu z powiatu. W jednym kącie sekretarka, w drugim ktoś stuka na maszynie. Ktoś przy biurku przygotowuje materiały na walny zjazd Towarzystwa. Stół koło drzwi pełni funkcję gabinetu przyjęć i wypoczynalni książek dla członków LTN. Za szafą, w „sali konferencyjnej” toczy się dyskusja na temat prac badawczych — przyjechali przedstawiciele poznańskiego Instytutu Zachodniego. Potraktowa

no mnie jako gościa honorowego, wprowadzono do „gabinetu reprezentacyjnego” (stolik pod oknem) i zaproszono do złożenia nóg na dywaniku. Dr Teresa Chodkiewicz i mgr Władysław Korcz sumiują się, że takie warunki, trochę narzekają, że pracować tu trudno. Szczerze ich pocieszam, bo według prawa Parkinsona takie warunki najlepiej świadczą o żywotności instytucji. Żałuję, że za późno przyszło mi do głowy, aby liczyć, ile osób zjawiało się tu w trakcie mojego dwugodzinnego pobytu.

Z odległości Lubuskie Towarzystwo Naukowe wydaje się tworem nieco sztucznym. Wcielam się w rolę „diabelskiego adwokata” i usiłuję tego dowieść. Towarzystwo powstało w 1964 roku z inspiracji naukowców z Poznania, Wrocławia, Krakowa i Warszawy. Oni do dziś sprawują nad nim patronat. Zielona Góra jako ośrodek bez uczelni i instytutów naukowych, uboga wówczas w ludzi z wyższym wykształceniem — zdobyła się po prostu na pretensjonalny gest.

Tego rodzaju stanowisko nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Być może na początku działalności badawcza wstępujących do Towarzystwa zielonogórzan miała charakter całkowicie lub częściowo amatorski, ale dorobek czterech lat nie pozostawia wątpliwości. Towarzystwo okazało się potrzebne i pożyteczne nie tylko w skali Zielonej Góry.

faszystacji naszego życia. Adresatem tych ubolewań jest przede wszystkim polska inteligencja i polska młodzież. Ich celem zaś — odzwyczajenie od myślenia kategoriami własnie patriotycznego rozum — rozumem wskazującego, gdzie leżą właściwe interesy narodu i gdzie się kryją rzeczywiste dla narodu niebezpieczeństwa. Ze o to właśnie idzie — do wodzi równocześnie, w ramach tej samej kampanii prowadzona, mobilizacja resentymentów antyradykalnych. Zniszczyć barierę reakcji obronnych, dzieła nas od Zachodu, od Niemieckiej Republiki Federalnej, od jej sojuszników. Wnieść sztucznie taką barierę na Wschód. Odsobnić nas od naszych naturalnych sprzymierzeńców, Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zostawić sam na sam z zachodniomocnym mocarstwem. Oto cel przyszłości, do którego służy codziennie propaganda docierająca i do nas, i do innych krajów socjalistycznych. Na ich użytek zaprawiona jednym jeszcze elementem: uwagami o „niemarksistowskim nacjonalizmie”, widocznym rzekomo w życiu Polski Ludowej. Uwagami, które chcą pojąć nieufność wielostronną także i wobec nas.

Nie ludźmy się, wojna psychologiczna trwa i nadal trwać będzie. Jej ostrze — tego jesteśmy pewni — ześlizgnie się jednak po sojuszu, łączącym partie i państwa socjalistyczne. (...) jej ostrze ześlizgnie się także po odporze politycznym Polaków. Nasz patriotyzm — tego już się nauczyliśmy — nie jest bowiem subiektywnym stanem umiesienia. Jest rozumnym działaniem dla przyszłości narodu i państwa.”

LEKTOR

Odzyskany po stuleciach region krył mnóstwo pasjonujących zagadek. Osiedlający się tu młodzi absolwenci wyższych uczelni objawiali pionierski zapał, który chyba dotąd nie wygasł. Pomoc i opieka dużych ośrodków naukowych przyspieszyły proces przestarczenia się amatorów w rzetelnych badaczy.

W 1965 r. LTN wydaje skromnie 2 pozycje książkowe — ledwie 13 arkuszy wydawniczych. W roku ubiegłym — 10 pozycji, 156 arkuszy: cykl monografii; cykl materiałów i dokumentów; cykl zeszytów naukowych — w trzech wydaniach: nauk społecznych, nauk rolniczych i biologicznych oraz nauk technicznych funkcjonuje osiemnaście komisji. Wiąza swoje badania z regionem, ale nie ma to nic wspólnego z partykularyzmem. Rzecz zilustruje najlepiej przykład komisji psychiatrii. Utworzono ją, bo na terenie województwa znajdują się trzy szpitale psychiatryczne, komisja skupia więc liczne grono lekarzy-specjalistów. Badają oni możliwości przywrócenia ludzi psychicznie chorych społeczeństwu; nie jest to przecież problem partykularny, publikacje zielonogórskich psychiatrów wzbudziły w kraju duże zainteresowanie. Towarzystwo zorganizowało też kilka ciekawych sesji i sympozjów poświęconych sprawom nauki, oświaty i kultury, badaniom architektoniczno-archeologicznym i urbanistycznym

Zawsze bliska Poznaniowi

w Głogowie, psychologii pracy, psychicznym i socjologicznym aspektom postępu technicznego.

Nie ma co ukrywać — wśród osiemnastu komisji są lepsze i gor-

sze. Ale też nikt nie myśli przekształcać Towarzystwa w prowincjonalną akademię nauk. Komisje powstają w miarę jak rodzi się potrzeba. Potrzebom nie zawsze towarzyszą sprzyjające warunki. Często zapał nie wystarcza — coż na przykład wymagać od komisji technicznych, skoro dopiero teraz uzyskują one oparcie w młodej zielonogórskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej?

Pięknie pomyślany społeczny ruch mocno zakorzenił się na dawnym ugorze. O rozmachu świadczą choćby takie dwie liczby: 112 członków LTN na początku, blisko trzystu dzisiaj. A pamiętać wypada, że LTN to nie organizacja masowa, że wnioski o przyjęcie rozpatruje wymagająca komisja kwalifikacyjna.

Zanim sobie to wszystko uporządkowałem, zjawił się sekretarz, a zaraz po nim jego żona.

— W Zielonej Górze nie wyzwolił się pan tak łatwo do poznaniaków, a już na pewno nie w naszym Towarzystwie — mówi sekretarz. Prawie każdy z naszych członków miał lub bliskie kontakty z Poznaniem — albo tam studiował, albo robi doktorat. No i nasz prezes, prof. Wasicki z UAM, nigdy nam nie pozwoli o waszym mieście zapomnieć. A my z żoną z Gniezna, studiowaliśmy w Poznaniu.

Muszyńscy zjechali do Zielonej Góry na apel ZMP skierowany do absolwentów wyższych uczelni. Początkowo trochę nie ufali nowej ziemi — woleli wyruszyć w podróż do Gniezna, gdy miało im się urodzić pierwsze dziecko. Kiedy rozdziło się drugie, sami już nie rozumieli swoich dawnych obaw. Niemniej pozostał im duży sentyment do Wielkopolski. Zapewne nie tylko im; sposób przyjmowania poznaniaków w Zielonej Górze nie wynika z samej tylko gościnności. Zaskoczył mnie kierownik Wydziału Kultury, Prezydium WRN Józef Prus:

— Panie — oświadcza mi po serii pytań i odpowiedzi natury służbowej — myślałem, że jaki maharadża przyjechał. Byłem dziś bardzo zajęty, a tu od rana kilka telefonów: „Wybiera się do ciebie dziennikarz z Poznania, musisz znaleźć dla niego jak najwięcej czasu!”

Zielonogórzanie uważają za coś zupełnie naturalnego, że ich miasto ciąży ku Poznaniowi. Bezsprzecznie różne poznańskie organizacje i instytucje utrzymują z Zieloną Górą wielorakie kontakty, lecz na co dzień w Poznaniu nie odczuwamy bliskości tego miasta — bliskości nie tylko geograficznej.



„Reprezentuje jest dla mnie teatr...”
Fot. — J. Garstecki

Nawet Mariana Kucharskiego znano nie tylko z salonów fotograficznych Poznania i innych miast kraju. Znał je również bywały wiele wystaw za granicą. Od samego lat Kucharski obsyła bowiem raz po raz do 30 lub 40 wystaw zagranicznych. Efekty, w postaci licznych dyplomów, dowodów uznania i medali, można obejrzeć w jego domowej gabinecie. Ma też zaszczytny tytuł Artiste FIAP.

— Ale przecież kiedyś, panie Marianie, musi być debiut, trzeba było zaprezentować pracę z kamerą, wypróbować swoje możliwości?

— Chyba był to rok 1955 gdy podjąłem próbę wyrażania się w prasie. Casy reporterki pisanej na łamach prasy nie trwały jednak długo. Przeszedłem na fotografowanie.

— Już dobrze pamiętam, ów pierwszy krok okazał się udany...

— Raczej tak. Zarazem fotografia stała się po prostu dla mnie inną formą wypowiedzi.

— Czywiście, nie skończyła się wyrażaniem na publikacjach prasowych?

— Równie 10 lat temu wywiesiłem w pierwszej wystawie w salonie Odczytania Polskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Paderewskiego. Dałem wówczas zestaw prac z dziedziny reportażowej, ot, różne mi-gawki z miasta, z życia jego mieszkańców, z rozmaitych wydarzeń.

— Znam raczej dobre rzeczy z wojny polskiej, talentu artystycznego, doświadczenia do fotografowania, które zawsze sondaż i mierzają do wyiktywnej analizy

Festiwal cichy i ustabilizowany

Dokończenie ze str. 1.

twa jury dekoracja do „Zawiszy Czarnego” z Górnego.

Festiwal ma być jednak tylko sumą, mniej lub bardziej udanych spektakli. Sprawa nie mniej istotna jest także jego ranga i profil, suma wyników organizatorów, udział w nim i rola publiczności. Najwięcej do zyskania przedstawia festiwal właśnie od strony propagandowej. Od lat zmniejsza się nieustannie liczba fachowych obserwatorów festiwalu: krytyków, dziennikarzy, korespondentów literackich teatrów. Można chyba natomiast podejrzewać, że jedynym ze źródeł tej niechęci do festiwalowego Kalisza, jest nadal brak odpowiedniej bazy na przyjęcie gości. Władze Kalisza, którym, jak to doskonale wiemy, bardzo zależy na przyszłości i rozwoju spotkań, powinny spróbować uregulować jakoś ten przykry problem. Najmniej natomiast do zyskania, jak myślenie pozostawia publiczność ka-liska. Przechodziła na spektakle Głogowa, licząc zgłoszeń na niektóre przedstawienia przekraczając nawet o 50 procent możliwości sali. I w tym chyba właśnie mieści się najpoważniejszy argument na rzecz kontynuowania spotkań. Nie może on być jednak przesłonięty poważnymi niedostatkami artystycznymi i propagandowymi tegorocznych spotkań teatralnych nad Prosną.

OLGIERD BŁAŻEWICZ



DZIEŃ CZARNOKSIĘŻNIKA

Niebawem ma rozpocząć się proces kochanek Abrahama Icka Kierbela, który — jak niedawno pisałyśmy także w „Głosie” — od lat bezspawnie nadzwyczaj nawiązuje Marianowi Kargulowi. Sztosłał nadzwyczajnie spraw, które będą przedmiotem nie pierwszego procesu Kierbela przynosił dwutygodnik „Prawo i Życie”, drukując artykuł Aleksandra Moga, opublikowany 24. I. 1960 właśnie na łamach „Prawa i Życia” pt. „Czarnoksiężnik spłajtował”, felieton „De Pana Nacelnika” z nr 8/1960 r. Waga pisma oraz felieton Aleksandra